Nr. 228. Kraków, piątek 21 sierpnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 20 sierpnia.

Akcya „ratunkowa“ rządu.

„Rząd centralny wydzielił 2,900.000 koron na powodzian w Galicyi, z czego przypadnie pewna kwota dla miasta Krakowa, a 5000 koron na regulacyę Rudawy“.

Tę nowinę podają dzienniki galicyjskie z ogromną radością. Zdaje się jednak, że do zbytniej radości niema powodu, jeżeli się zważy, że szkody, zrządzone przez wylewy w Galicyi, wynoszą, wedle urzędowych zestawień, cztery razy więcej, niż rząd daje na zapomogi dla powodzian. A przecież powódź wynikła wyłącznie z macoszego traktowania kraju przez rząd, który do dziś dnia nie przeprowadził regulacyi rzek w Galicyi. Więc ten aż nazbyt skromny datek nie jest żadną jałmużną: rząd miał obowiązek przyjścia z pomocą krajowi, dotkniętemu klęską, a kraj ma prawo do tej pomocy. Tymczasem suma, jaką kraj dostał, pokryje zaledwie małą część rzeczywistych szkód, poniesionych przez ludność, zwłaszcza, że znaczna część tej sumy ma pójść nie na zapomogi, lecz na roboty około naprawienia uszkodzonych obwałowań. W tym wypadku jednak rząd centralny dał istotnie tyle, ile żądano: hr. Potocki sam oświadczył deputacyi ludowców, że zażądał od rządu centralnego około 3 milionów koron i tyle też rząd centralny rzeczywiście dał. Rządzący politycy galicyjscy, ci, którzy Koło polskie i większość sejmową stanowią i wszystkie naczelne stanowiska w kraju mają w swem ręku — oduczyli się żądać...

To też kraj jest odpowiednio do tego traktowany. Czytamy w „Czasie“:

„Wobec tego, że zbiory lichych tegorocznych plonów dotąd nie ukończone, że pola rozmokłe do jesiennych zasiewów z największym tylko wysiłkiem i zużytkowaniem każdej chwili dałyby się przygotować, że stan zdrowia u ludzi i u zwierząt domowych niekorzystny, a ludność zgnębiona, — starała się reprezentacya powiatowa krakowska i inne powołane czynniki, aby zamierzone ćwiczenia kawaleryi we wschodniej części powiatu krakowskiego, przeniesiono tego roku do innej części kraju, albo aby zaniechano ich w zupełności.

Tymczasem zarządzono już i rozpoczęto zakwaterowanie: 1) sztabu dywizyi w Mogile, 2) części 1-go pułku ułanów w Rakowicach i w Prądniku Czerwonym, 3) całego 2-go pułku ułanów w Pleszowie (wsi w części powodzią zalanej), w Branicach (w większej części zalanych), w Wyciążach (w większej części zalanych), w Kościelnikach i Ruszczy; 4) całego 3-go pułku dragonów w Węgrzcach, gdzie był grad, w Prądniku Białym i t. d.; 5) 10-go pułku dragonów w Dziekanowicach, Batowicach i t. d.; 6) 12-go pułku dragonów w Luboczy, Wadowie i t. d. Koncentracya i zakwaterowania wojska już się rozpoczęły, a główne ćwiczenia całej dywizyi kawaleryi odbędą się w dniach od 28 sierpnia do 5 września b. r.

Kto jest rolnikiem, a przeszedł choć raz takie kwaterunki i ćwiczenia, ten zrozumie, co to za klęska“.

Ale Koło polskie, którego organem jest „Czas“, głosuje za budżetem wojskowym, za wszelkimi nowymi wydatkami na armię, za powiększeniem kontyngentu rekrutów. A potem lamentuje się obłudnie w „Czasie“.

„Tyrania XX wieku“.

Pod takim okropnie sensacyjnym tytułem wydrukował niedawno „Czas“ duży a niecny artykuł, omawiający stosunki pomiędzy pracą a kapitałem w Stanach Zjednoczonych. Elukubracya ta, która, nawiasem mówiąc, w obecnym sezonie ogórkowym powołana jest do zastąpienia tradycyjnego węża morskiego, gdyż rozpoczęła już wędrówkę po „najprawomyślniejszych“ i najnudniejszych gazetach, wypełniona jest niegodnemi kłamstwami o sposobach walki amerykańskich związków robotniczych. „Mord, zabójstwo, rabunki“, dalej „zbrodnie wymuszania pieniężnego na pracodawcach“, oto określenia, jakie ma bogobojny „Czas“ dla imponującego swoją karnością i istotnie parlamentarnemi formami ruchu robotniczego w Ameryce północnej. Myli się jednak grubo obrońca „kultury“ feudalnej, jeżeli sądzi, że strasznemi bajkami o „zdziczeniu“ robotników i o „całych bandach zbrodniarzy“, które rzekomo utrzymywane są przez wydziały wykonawcze związków zawodowych, uda mu się w kimkolwiek wzbudzić litość dla biednych, terroryzowanych i wyzyskiwanych miliarderów amerykańskich. Było by dla nas ujmą chcieć przedmiotowo obalić wyssane grubo tendencyjne i wyssane z palca łgarstwa, które tak skutecznie zbija już potworne ich nieprawdopodobieństwo. Ale pomińmy już namiętne okrzyki zgrozy, świadome oszczerstwa i fałszywe alarmy i zobaczmy, ile warta pozornie spokojna charakterystyka amerykańskich stosunków społecznych, stanowiąca jak gdyby streszczenie całego artykułu.

„Podczas gdy ze strony pracodawców — pisze „Czas“ — dają się wszędzie spostrzegać usiłowania ku zgodnemu z robotnikami pożyciu, ku uwzględnianiu ich godziwych interesów, to przeciwnie wśród przywódców robotniczych wzrasta z dniem każdym zuchwałość i duch prawdziwie tyrański“.

Autor jak gdyby nigdy nie słyszał o wielkich, szalenie bogatych organizacyach kapitalistów amerykańskich, którzy bezwzględnem i brutalnem zwalczaniem wszystkich najsłuszniejszych dążeń robotniczych wprost jątrzą masy pracujące, doprowadzając je nieraz do rozpaczliwych kroków. Potężną bronią w rękach kapitalistów jest tak zwany po angielsku lockaut, który polega na tem, że fabrykant albo organizacya fabrykantów, chcąc zmusić swoich robotników do zgodzenia się na jakieś niedogodne warunki, na przykład, na niższą płacę, na wystąpienie z unii robotniczej, na pracę nocną za tę samą cenę, co praca dzienna, lub wreszcie na dłuższy dzień roboczy, uciekają się do zamykania fabryk na czas bliżej nieokreślony, przeważnie dopóki robotnicy nie przystaną na proponowane warunki. Raport rządowy (Sixtsenth annual report of the commisiones of labor 1901) podaje statystykę lockautów urzędowych w ciągu dwudziestolecia od 1880 do 1900 r. Zbytecznem byłoby dodawać, że w miarę postępu czasu, lockaut'ów jest coraz więcej. Otóż w ciągu tych lat było lockaut'ów 1005, a z tej liczby 384 lockaut'y zarządzone były przez pojedynczych fabrykantów, a 171 było nakazanych przez kapitalistyczne organizacye. Fabryk lub zakładów zamkniętych z powodu lockaut'u było 9933. Dodajmy, że organizacye kapitalistyczne posługują się podczas lockaut'ów w walce z opornymi robotnikami całą armią t. zw. „pinkertonów“, t. j. uzbrojonych drabów, pełniących obowiązki szpiclów, łamistrejków i prywatnych żołnierzy, a otrzymamy obraz jaskrawo malujący „ciężkie położenie pracodawców gnębionych przez despotyzm przywódców robotniczych“. „Despotyzmem“ nasz pogromca robotników nazywa, między innemi, humanitarny nakaz zarządów związkowych, dotyczący wystąpienia zorganizowanych robotników z milicyi, która brała czynny udział w strzelaniu do strejkujących, a „tyranią“ i „zdziczeniem“ mianuje konieczną a naturalną samoobronę napastowanych. Ani bogobojne alarmy „Czasu“, ani nawet kolosalne środki amerykańskich organizacyj kapitalistycznych, którym w walce z ruchem robotniczym skwapliwie pomaga burżuazyjny rząd, nie wstrzymają jednak zwycięskiego pochodu klasy pracującej. Gwałty rządowo-burżuazyjnej koalicyi wpływają tylko na spotęgowanie świadomości politycznej i pchają robotników amerykańskich do zastąpienia dotychczasowej litylko ekonomicznej walki, wielkim, ogarniającym całe państwo ruchem socyalno-demokratycznym.

Precz z przywilejami wyborczymi.

Przegląd polityczny.

Deklaracya posłów ruskich. O treści deklaracyi posłów ruskich, którą na sobotnim zjeździe uchwalili ogłosić w pismach ruskich, dowiaduje się „Kuryer lwowski“ następujących szczegółów: Posłowie ruscy występują w niej stanowczo przeciw wyodrębnieniu Galicyi, stawiają natomiast postulat autonomii narodów. Domagają się zmiany ordynacyi wyborczej, w szczególności zaprowadzenia równych, powszechnych, tajnych i bezpośrednich wyborów. Domagają się dalej uwzględnienia narodowościowych żądań narodu ruskiego, a to pomnożenia szkół ludowych i gimnazyów z językiem wykładowym ruskim, oraz utworzenia ruskiego uniwersytetu. Występują dalej stanowczo przeciw nadużyciom krajowych władz administracyjnych, żądają wreszcie, by przy zawieraniu ugody z Węgrami, Cislitawia nie była skrzywdzoną na korzyść Węgrów.

Ruch rewolucyjny w Rosyi. Strejki w Rosyi południowej dobiegają ku końcowi. Pomimo barbarzyńskiego stłumienia tego pierwszego masowego ruchu robotników rosyjskich, odniósł on wielkie zwycięstwo moralne. Nie mówiąc już o częściowej wygranej w sensie zadośćuczynienia niektórym żądaniom ekonomicznym strejkujących, poważne to zjawisko przekonało zarówno społeczeństwo, jak i rząd rosyjski, że uświadomienie polityczne mas staje się potęgą, która zblizka już naciera na twierdzę absolutyzmu i która przy najbliższym zgodnym szturmie niechybnie zmusi tę twierdzę do poddania się. O charakterze polityczno-rewolucyjnym ostatnich strejków najlepiej świadczą odezwy komitetów socyalistycznych, które w znacznym stopniu podsycały ducha wytrwałości w masach. Dwie takie odezwy, wydane w tajnej drukarni odeskiego komitetu rosyjskiej socyalnej demokracyi, leżą przed nami: jedna zwrócona jest „Do obywateli Odessy“, a druga „Do wszystkich robotników i robotnic Odessy“. Wyjmujemy z pierwszej odezwy kilka ustępów: „...Na ulicach naszego miasta podjęta została walka o lepszy, ludzki byt, protest przeciw wyzyskiwaniu pracy przez kapitał... ...Proletaryat powstał przeciw najokropniejszym stronom naszych stosunków eko-

---

J. ZANGWILL.

URIEL ACOSTA.

(Z cyklu „Marzyciele z Ghetto“.)

Przełożył z angielskiego dr Z. Gruenberg.

8)

I nagle zabłysła w jego umyśle świadomość, jak drogimi są mu teraz ci jego przyjaciele młodości. Jak wbrew wszelkiej religii i rozumowi miłym jest ich uśmiech serdeczny, ściśnięcie ręki. Nawet owe żarty oklepane, które z nimi zamieniał w seminaryum, w klasztorze, w ujeżdżalni, ileż one nabrały teraz wartości! Jak słodkiem jest to życie zwyczajne, jak przyjemnie byłoby zanurzyć się w ogólnym prądzie i być niesiony nadal bez wszelkiego trudu. Nawet, gdy ze świadomą hypokryzyą klęczał w kościele, czuł, że nabożność tej modlącej się gromady pociągnęła go za sobą magnetyczną siłą. Również budziła się w nim sympatya dla tłumów świątecznie wystrojonych, które spotykał na ulicy. I znowu był w zgodzie ze swem otoczeniem, które kochał w gruncie swego serca!

Jak rozstać się z tem wszystkiem? Jak oderwać się od tych lasów i wód, od tych pagórków pięknych, od tego wszystkiego, co tak przyrosło do jego duszy? Wszak samo niebo lazurowe schylało się ku niemu pieszczotliwie, jakby błagając, by tu został.

A miasto? Jakże on umiłował te ulice strome, te masywne bramy maurytańskie, te pałace i klasztory, te domki wybielone, starodawne, dziwne, bez okien, albo te nowomodne z wystającymi balkonami. Ba, nawet zapach cebuli i czosnku, któremi przeniknięte były ulice biedniejsze, gdzie często przypatrywał się robotnikom podczas ich pracy, teraz nie raził go wcale, owszem zdawał się służyć do skompletowania miłego obrazu.

Cóż dopiero, gdy wrócił do domu własnego! Jakże go tu wszystko wzruszało dziwnie! Każda piękna tafla w suficie, każda artystyczna linia na ścianie miała widocznie kącik w jego sercu i apelowała do niego w sposób dotychczas mu nieznany!

Lecz ponad to wszystko unosił się rozum i zwyciężył.

CZĘŚĆ DRUGA.

VII.

Z głębokiem wzruszeniem, jak pątnik Palestynę, przywitał nareszcie Gabryel miasto, w którem synagogi nie potrzebowały ukrywać się przed światłem dziennem! Zapał, przepełniający całą jego istotę, był tak wielki, że zobojętniał nawet chłód, który powstał w jego sercu na widok szarych, kanałowych ulic północnego grodu, przedstawiającego się tak martwo po żywym kolorycie rodzinnego Oporto.

Skoro się jako tako urządził w dużym domu o marmurowych kolumnach, nabytym dla niego przez krewnych jego matki — pierwszem staraniem jego było odnaleźć synagogę gminy portugalskiej, do której się też udał w sobotę z matką i bratem. Choć jego nieznajomość nowej wiary była tak wielką, że zdjął kapelusz przy wejściu i nie wiedział, jak wdziać należy szal modlitewny, pożyczony mu przez pedela; choć doznał wielkiej przykrości, gdy mu powiedziano, że matka jego nie może pozostać przy nim, lecz musi oddalić się do ciasnej i dusznej galeryi, przeznaczonej dla kobiet, — to jednakowoż gorące uczucie, którem był przejęty, nie pozwalało mu na żadną krytykę i z entuzyazmem zajął wskazane mu w świątyni miejsce.

Książka do nabożeństwa również udzielona mu przez pedela zainteresowała go bardzo, lecz nie mając dostatecznej wprawy w zrozumieniu tekstu hebrajskiego, nie mógł mimo najszczerszej chęci podążyć za kongregacyą co do rytuału tam zastrzeżonego. Zenowało go niezmiernie to, że spóźniał się z wstawaniem i pochylaniem głowy, które z taką miarową szybkością wykonywane były przez resztę licznego zgromadzenia. Jeszcze bardziej wstydził się brata swego, który, nie znając języka hebrajskiego, nie modlił się wcale, lecz natomiast zajął się wyszukiwaniem w synagodze dawnych znajomych z Oporto i z odkryć przez siebie w tym względzie poczynionych zwierzał się Gabryelowi głośnym szeptem, zwracającym uwagę sąsiadów. Ci z kolei zaczęli udzielać sobie wzajemnie komentarzy co do rodziny Da Costów, a nadto wymieniali nazwiska potomków innych rodzin znakomitych, którzy nawrócili się do judaizmu, pomimo to, że krewni ich do dziśdnia są filarami kościoła państwowego w Hiszpanii.

Szczególniej jeden z tych sąsiadów Gabryela, dziwna figurka o rudej brodzie i obwisłym żywocie, zajmował się energicznie udzielaniem tych informacyj. Kiwając się to w jedną, to w drugą stronę, obwijał się coraz ściślej swym szalem modlitewnym i przeplatał swe modły głośnemi uwagami nie bardzo budującej natury.

— Mnisi i mniszki każdego niemal zakonu chrześcijańskiego są teraz między nami, powróciwszy na łono judaizmu — opowiadał ten ciekawy człowieczek i dodał, że on sam, Izaak Pereira, siedzący tu bezpiecznie i zacisznie, niedawno temu był jezuitą w Hiszpanii.

— Byłem już znudzony tem wiecznem udawaniem i pałałem chęcią wydostania się z tej matni. Na szczęście moje, ci głupcy sami do tego mi dopomogli przez udzielenie przywileju na sprzedawanie indulgencyj...

Tu przerwał sobie opowiadanie, by gromkim głosem rzucić gorące „Amen“ zgodnie z wymaganiami rytuału.

— Miałem właśnie duży zapas tych indulgencyj i nie wiedziałem, co z niemi począć, albowiem obrót w tym towarze był naówczas bardzo słaby. Ciągle myślałem o tem, że trzeba będzie wywieźć ten artykuł gdzieindziej, do jakiego innego kraju, skoro w Hiszpanii mały już jest popyt na takowy. Zabrać go do Holandyi nie miałoby sensu, myślę sobie, bo tam ludzie są już teraz za sprytni. Trzeba poszukać takiego kraju, który dla żydów jest swobodnym, a jednak posiada pewną ludność katolicką. Po głębszym namyśle zdecydowałem się wyjechać do Barbaryi. Walę tedy do tych krain i udało mi się istotnie sprzedać cały zapas indulgencyj katolikom osiadłym tam wśród Maurów... Zaledwie wsunąłem pieniądze do kieszeni... (D. c. n.)

nomicznych; wszakże stosunki te są zbyt ściśle związane z systemem politycznym Rosyi, by walka mogła się ograniczyć do dziedziny interesów gospodarczych klasy pracującej. Nie, w naszym proletaryacie rozpala się już jasno iskra świadomości politycznej wbrew wszelkim machinacyom rządu. Niedaleki już czas, kiedy, wedle proroczych słów Odojewskiego, z iskry wybuchną płomienie. ...Do was, którzy nie utraciliście poczycia obywatelskiego, zwracamy się z tą odezwą! Przyjdźcie z pomocą walczącym na ulicach Odessy proletaryuszom! Pomóżcie im przedewszystkiem materyalnie, nie dopuśćcie, by stracili otuchę, widząc, jak ich żony i dzieci muszą ginąć z głodu! Okażcie i wy energię i męstwo w walce o wyzwolenie polityczne naszego kraju!...“ Kończy się odezwa okrzykami: „Niech żyje strejk powszechny! Precz z absolutyzmem! Niech żyje wolność polityczna! Niech żyje socyalizm!“

Druga odezwa w skróceniu brzmi, jak następuje: „Towarzysze! Przez dwa dni oddychaliśmy powietrzem wolności, zgromadzaliśmy się razem, omawialiśmy swoje położenie, swój strejk... Na dwóch zgromadzeniach ludowych postanowiliśmy solidarnie domagać się: 1) ośmiogodzinnego dnia roboczego; 2) podniesienia płacy zarobkowej; 3) usunięcia roboty akordowej; 4) wypłacania zapomóg na wypadek choroby aż do całkowitego wyleczenia chorego robotnika. Uchwaliliśmy nie cofać się. Lecz nam przeszkadzają, nie pozwalają walczyć o należne nam ludzkie prawa. Do naszej walki wtrąca się rząd“.

Dalej następuje wyjaśnienie, dlaczego rząd nie przedsięwziął żadnych represyj zaraz pierwszego dnia po wybuchu strejku. Odezwa zbija poglądy rozszerzane przez t. zw. „niezależnych“, t. j. partyi szpiclowskiej, która okłamywała robotników bajdami, jakoby rząd carski sprzyjał walce ekonomicznej proletaryatu i nie wkraczał, dopóki się nie wystawia haseł politycznych. „Jeżeli władze Odessy nic nie przedsięwzięły pierwszego dnia, to tylko z powodu paniki, jaka je ogarnęła, nie spodziewały się bowiem tak masowego ruchu; nadomiar nie było dostatecznej ilości kozaków dla podjęcia walki z 56.000 strejkujących. Gdy jednak nadeszła pomoc innych oddziałów wojskowych, to polityka rządu okazała się w całej swej bezwstydnej nagości“. Po smutnej opowieści o sposobach „uśmierzania“ ruchu, o katowaniu, wtrącaniu do turm, napędzaniu siłą zbrojną strejkujących do pracy i t. d., kończy się odezwa gorącem nawoływaniem do wytrwania, pełnemi wiary słowami w zwycięstwo sprawy słusznej i sprawiedliwej i energicznemi okrzykami: „Niech żyje powszechny strejk! Niech żyje solidarność! Precz z rządem, który gnębi naród! Niech żyje wolność ludu! Niech żyje socyalizm!“

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

Listy z kraju.

Stryj, 18 sierpnia.

Walka na dwa fronty. — Wybryki żandarmów w Tuchli. — Kanonik stryjski opiekunem mamek.

Oprócz walki o powszechne i równe prawo wyborcze, w którym to celu zwołamy szereg zgromadzeń, kwestyą dnia i życia organizacyj robotniczych jest walka z ohydną gospodarką w naszej powiatowej Kasie chorych, a następnie oddanie tej instytucyi w uczciwe i powołane ręce. Pomimo, że cała opinia publiczna po naszej stronie, pomimo, że zarzuty podniesione przeciw Kasie na ludowem zgromadzeniu, przyjęli wszyscy z zadowoleniem, dużo jeszcze starań i trudów będzie to kosztowało, zanim przyjdzie do gruntownej zmiany tych opłakanych stosunków. Mamy jednak nadzieję, że z pomocą wszystkich interesowanych, walkę na dwa fronty uwieńczymy zwycięstwem.

W swoich wycieczkach w powiat napotkałem w Tuchli na fakt, który bez żandych komentarzy podaję. W karczmie, w jednej izbie zasiedli żandarmi: Wrona, kapral i postenführer Matkowski, a w drugiej kowal Czech i włościanin Brezenica. Bez żadnych przyczyn wybiegł Wrona i obydwóch włościan wyrzucił za drzwi. Potem na ulicy obaj żandarmi bili Czecha i Brezenicę. Matkowski szablą ogromnie pokaleczył Czecha, który pozostanie prawdopodobnie kaleką do śmierci, bo ma jedną rękę na wylot przebitą szablą, a palec zupełnie ubezwładniony. Czech do dziśdnia się leczy, a kuźnię musiał zamknąć; żandarmi natomiast swobodnie przebywają w Tuchli, próbując 300 koronami odwieść kowala od szukania na właściwej drodze sprawiedliwości. W obronie Czecha stanął dr Feuerstein. O wyniku procesu doniesiemy.

Ks. kanonikowi stryjskiemy brakło widać monety na wyjazd na świeże powietrze. Upał letni w mieście podziałał jednak na niego tak niebezpiecznie, że puścił się na bystrą wodę czynnego antysemityzmu, który jednak może skończyć się wielkim uszczerbkiem nie tylko dla jego osobistej sławy i powagi kościoła, który tak niefortunnie reprezentuje, lecz i dla powagi autonomicznej władzy grodu stryjskiego. Oto na rozkaz ks. kanonika, a z aprobatą p. burmistrza, nachodzi od dłuższego czasu policyant gminny domy żydowskie i wyszukuje w nich mamki, które pod eskortą odprowadza na probostwo. Tu ks. kanonik osobiście stara się każdą mamkę najpierw groźbą piekła i wiecznego potępienia skłonić do porzucenia służby u żydów. Jeżeli żaś, w dzisiejszych masońskich i heretyckich czasach, te środki średniowiecznej inkwizycyi okazują się nieskuteczne, ks. kanonik grozi zapłakanym mamkom, że je każe z miasta wyszupasować, jeżeli natychmiast nie porzucą służby u żydów i nie opuszczą swych żydowskich dzieci mlecznych. Oczywiście, iż nikt sobie z tych gróźb nic nie robi, lecz w każdym razie są one charakterystycznym przyczynkiem do historyi wszechwładztwa klik klerykalnych na prowincyi galicyjskiej. *Sz.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 21 sierpnia. 1649. Zbaraż uwolniony od oblężenia. — 1792. Zgromadzenie Konwencyi. — 1878. Zdobycie Serajewa. — 1903. Francya zrywa stosunki dyplomatyczne z Turcyą.

Teatr miejski w Krakowie.

Sobota 22 b. m.: „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 14).

Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach A. W. Lasoty.

Poniedziałek: „Wyzwolenie“, dramat w 3 aktach St Wyspiańskiego (po raz 9).

Wtorek: „Na dnie“, sceny z życia w 4 aktach M. Gorkiego (po raz 4).

Środa: „Dziady“, sceny dramatyczne Adama Mickiewicza (po raz 24).

Czwartek: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 31).

Piątek: „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 15).

Sobota: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 47).

Niedziela: „Krzyżacy“, obraz historyczny w 12 odsłonach przez H. Sienkiewicza przerobił na scenę A. Walewski (po raz 20).

Subwencya „Głosu narodu“. Ze zwykłą sobie bezczelnością „Głos narodu“ zaprzeczył równie kategorycznie jak gołosłownie wiadomości, że za niedzielny dodatek reklamowy dla zakładu dra Chramca pobiera od komisyi klimatycznej w Zakopanem subwencyę. „Przegląd zakopiański“, który pierwszy tę wiadomość podał, odpowiada na zaprzeczenie „Głosu narodu“ w następujący sposób:

„Na szczęście ratuje nas księga protokółów komisyi klimat. i p. komisarz Piątkiewicz, przewodniczący komisyi. W księdze protokółów pod d. 10/IV b. r. czytamy co następuje:

Dr Chramiec: Aby komisya wydawała publikacyę — gazetkę objaśniającą publiczność tutejszą o stosunkach w naszem uzdrowisku.

Po przeprowadzonej dyskusyi czytamy dalej: „Uchwalono subwencyę do 500 K, a do przeprowadzenia tej sprawy wybrano przewodniczącego dra Chramca i dra Gaika“.

Na tem posiedzeniu nie był obecny p. Nalborczyk delegat gości. Na następnem więc, podczas czytania protokółu poprosił co do tego punktu o wyjaśnienie. W odpowiedzi oznajmił mu p. komisarz Piątkiewicz, że postanowiono dać subwencyę na wydawanie dodatku przy „Głosie narodu“ p. t. „Tygodnik zakopiański“, którego notabene wyszły już w onej chwili 2 numery.

P. komisarz nie robił wogóle z tego żadnej tajemnicy i wiadomość o subwencyi dla owego pisemka udzielił także w rozmowie p. Grużewskiemu; potwierdził także tę wiadomość i bronił od zarzutu nieprawności postąpienia komisyi wobec p. Mataszewskiego“.

Ta odpowiedź „Przeglądu zakopiańskiego“ stwierdza w niezbity sposób sprawę subwencyi „Głosu narodu“, oraz oświetla bezczelność i łgarstwo wydawców i redaktorów tego dziennika.

Ex-socyalista Studnicki, który z zajadłością renegata „dobija“ obecnie nieustannie na szpaltach „Słowa polskiego“ biedny socyalizm polski i niemiecki, robi obecnie jeszcze i w innym kierunku politykę, a mianowicie wielką politykę. Pracuje on usilnie w „Słowie polskiem“ nad doprowadzeniem do skutku przymierza polsko-japońskiego. Rosya wzięta we dwa ognie: z jednej strony przez Polaków, a z drugiej przez Japończyków, napewno ulegnie i dzięki pomocy japońskiej Polska zostanie odbudowana. W tym celu p. Studnicki energicznie forytuje na prezydenta japońskiego gabinetu markiza Ito, który niewątpliwie dzięki temu poparciu tekę otrzyma. Wobec tej kombinacyi wyodrębnienie Galicyi jest fraszką. Znikło też ono ze szpalt „Słowa polskiego“, bo skoro wejdziemy w przymierze z Japonią, to i bez wyodrębnienia Galicyi odzyskamy niepodległą ojczyznę.

Ze zjazdu słowiańskich straży pożarnych w Pradze podają galicyjskie gazety „patryotyczne“ sprawozdania pełne sympatyi. Przypuszczamy, że czynią to z ignorancyi. Gdyby w redakcyach „Kuryera lwowskiego“ lub „Słowa polskiego“ przeczytano sprawozdania tego zjazdu w „Narodnich listach“ lub „Politik“, to przekonanoby się tam, że zjazd ten nie był niczem innem jak polityczną manifestacyą panslawistyczną, w której brali także udział delegaci strażaków państwa sprzymierzonego z Rosyą: Francyi; wszystkie mowy były wygłaszane na cześć słowiańskiego zbratania, przymierza czesko-francuskiego, słowiańsko-francuskiego i t. p. W tym samym zupełnie duchu przemawiał tam także galicyjski delegat dr. Ćwiklicer z Dobromila. To szczególne, że Polacy zawsze służą do garnirowania wszelkich moskalofilskich szopek czeskich i cała polska prasa burżuazyjna zupełnie bezkrytycznie stoi wobec takich występów.

Okoliczność łagodząca. „Kuryer poznański“ lamentując, jako pismo arcyklerykalne (niegdyś organ arcybiskupa Stablewskiego) nad ograniczeniem przez Austryę wolności wyboru papieża, zapytuje z bólem dlaczego dał się wciągnąć w tę akcyę jedyny Polak-kardynał. „Czyż nie było tam innych kardynałów austryackich? — pyta dalej.— A biskup wiedeński? a prymas niemiecki, biskup salcburski? a prymas węgierski? a prymas czeski?“

Jako pociechę w onym bolu przytacza „Kuryer“ następującą okoliczność:

„Na to jedno tylko mamy wytłómaczenie, z którem ukrywać się nie widzimy powodu, gdy zresztą rzecz jest ogólnie znana. Książę biskup krakowski jest ciężko chory i tylko ten stan jego zdrowia i usposobienia może służyć na jego wytłómaczenie, ale nie tych, którzy, korzystając z tego położenia, nadużyli osoby kardynała do spełnienia tej akcyi politycznej. Bo tem większa spada odpowiedzialność na austryackiego ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego, który akcyą tą kierował... Toć gazety francuskie od pierwszej chwili odgadły, skąd cios przeciw wolności wyboru papieża był wymierzony, że p. Gołuchowski był w tym przypadku — jak już nieraz poprzednio — pachołkiem dyplomacyi berlińskiej. Ale żeby odwrócić uwagę, wybrano za narzędzie kardynała Polaka, mając pod ręką kilku kardynałów niemieckich“.

Nie wiemy, czy kardynał Puzyna osobiście będzie zadowolonym z okoliczności „łagodzących“, jakie poznański organ klerykalny przytacza dla oczyszczenia go od zarzutów z punktu widzenia kościelnego.

Wielką zabawę ogrodową w Parku krakowskim urządza w niedzielę dnia 23 b. m. Związek stowarzyszeń robotniczych. Program bardzo obfity: tańce, gra w obręcze i inne gry towarzyskie, produkcye gimnastyczne, humorystyczne plecionki, prawdziwy gramofon i naśladowany, wzlot balonów, śpiewy, wesoła poczta, kosz szczęścia itd. Zabawy dla dzieci: huśtawka dla dzieci do lat 10 darmo. Wieczór przedstawienie w teatrze. Wstęp 40 h. Bilet na miejsce siedzące w teatrze uprawnia do wstępu do ogrodu. Przedsprzedaż w stowarzyszeniach robotniczych i w sklepie „Naprzodu“.

Defraudacya w komitecie budowy teatru ruskiego. Ze Lwowa donoszą, że urzędnik ruskiego Towarzystwa ubezpieczeń „Dniestr“ Justyn Hankiewicz, który przed kilku dniami odebrał sobie życie, zdefraudował część powierzonych mu pieniędzy, a przeznaczonych na budowę ruskiego teatru. Był on skarbnikiem Tow. im. Kotlarewskiego i jako taki odbierał datki na cel powyższy nadsyłane. Hulaszcze życie pochłonęło znaczną część tych wkładek, ponieważ zaś nadszedł czas płacenia jakiejś raty i zażądano od niego pieniędzy, nie mając ich i nie mogąc nigdzie uzyskać pożyczki, odebrał sobie życie. Wysokość zdefraudowanej kwoty przenosi podobno 4.000 koron.

O dr. Kijasie, lekarzu kolejowym w Nowym Sączu, otrzymujemy następujące informacye: Ślusarz warsztatowy Gołębiowski odprowadzał owym pociągiem, który urwał się koło Ptaszkowy i spowodował katastrofę marcinkowicką, wóz osobowy z warsztatów nowosądeckich, odbywający wówczas próbną jazdę. Wraz z tym wozem osobowym znalazł się Gołębiowski w urwanej części pociągu. Gdy spostrzegł, że słaba hamownica lekkiego wozu osobowego nie zdoła utrzymać ciężaru 13 ładownych wozów i gdy wozy zaczęły z coraz większą szybkością pędzić nadół, wyskoczył Gołębiowski, ratując życie. Przy skoku doznał silnych uszkodzeń, zgłosił się więc nazajutrz do dra Kijasa, jako chory. Dr Kijas uznał go jednak zupełnie zdrowym i kazał pójść do służby. Tymczasem lekarze sądowi dr. Ameisen i Zieliński stwierdzili u Gołębiowskiego zupełną niezdolność do pracy i tylko temu ma on do zawdzięczenia, że dzięki drowi Kijasowi nie wytoczono mu dyscyplinarki i nie pozbawiono go chleba.

Podobnie postąpił sobie dr Kijas z mistrzem od telegrafów Kosem, który, jadąc pociągiem osobowym, doznał silnego rozstroju nerwowego.

P. Kos, wydobywszy się z potrzaskanego wozu, ogłuszony, pokaleczony i poturbowany, błąkał się nieprzytomny po miejscu katastrofy. Dr. Kijas, który pospieszył na miejsce katastrofy nie jako lekarz humanitarny, aby nieść pomoc nieszczęśliwym, lecz jako „urzędnik“ — grzecznie mówiąc — dyrekcyi, aby bronić interesów skarbu kolejowego, nie zważając na jęki rannych, polował za „symulantami“. Zoczywszy p. Kosa zawołał: „Panu się nic nie stało! Prawda?“ i natychmiast przywołał p. Pisza, księgarza i drukarza z Nowego Sącza, na świadectwo, że Kos jest zdrów. Dostał jednak od p. Pisza na miejscu odprawę taką, że powinnaby mu ona była pójść w pięty, gdyby dr. Kijas nie był nieczuły, na jakikolwiek argument, oprócz złota. P. Kosa w chwilę potem musiano odnieść do szpitala, zemdlonego, a dr. Kijas pobiegł dalej ratować... dyrekcyę i kolejowy zakład ubezpieczenia od wypadków przed możliwemi pretensyami ze strony ofiar systemu oszczędnościowego. Zachowanie się dra Kijasa wywołało powszechne rozgoryczenie.

Straszni wrogowie „Naprzodu“ pojawili się w stowarzyszeniu „Zgoda“ w Jaśle: organista i nauczyciel E. Ziołowski. Jeden z towarzyszów prenumerował „Naprzód“ dla „Zgody“, która jest ubogiem stowarzyszeniem i na prenumeratę pism nie ma pieniędzy. Członkowie chętnie czytali „Naprzód“, który był zawsze rozchwytywany. Aliści od dłuższego czasu „Naprzód“ ginął regularnie. Wszelkie poszukiwania za amatorem cudzej własności okazały się bezskuteczne. Za to przed kilku dniami w księdze życzeń znalazła się bezwstydna napaść na „Naprzód“ i jego czytelników, podpisana nazwiskiem nauczyciela ludowego E. Z. Ziołowskiego, a równocześnie organista, członek „Zgody“, rozpoczął zajadłą agitacyę przeciwko „Naprzodowi“. Obydwu tym panom nie podoba się nasze stanowisko wobec klerykałów chrześcijańskich i żydowskich i wobec papieża. Oczywiście polemizować z tymi panami, a tem mniej usprawiedliwiać się, nie będziemy. Za to przytaczamy wyjątek z „Głosu organistowskiego“, który panowie ci gorliwie między członkami „Zgody“ rozszerzają: „Od czasu, jak od kościoła się usunąłem — pisze jeden z byłych organistów — do kościoła więcej nie chodzę; jak księdza widzę, to mnie dreszcze biorą; dzieci swoje uczę, by, kiedy księdza zobaczą, broń boże które mu się nie ukłoniło“. — Biedna redakcya „Głosu organistowskiego“ daremnie widocznie stara się rozświetlić ciemne pałki swych czytelników; „Głos“ rozszerzają, bo go widocznie nie rozumią, „Naprzód“ zaś zwalczają, bo go również nie rozumią. Powstaje tylko jedna kwestya: czy członkowie „Zgody“ nie mogą otrząść się z pod tej kurateli klerykalnych szowinistów?

Walenie się sądu. Z Sambora donoszą, że budynek, w którym mieści się sąd obwodowy, zarysował się i każdej chwili grozi zawaleniem. Pospiesznie zarządzono delożowanie całego budynku.

Pożary. Z Ottynii donoszą nam: W nocy z soboty na niedzielę olbrzymia łuna wystraszyła około godz. 1 po północy pogrążonych we śnie mieszkańców miasteczka. Spaliło się jedno z większych gospodarstw p. Hosiuka. Cały tegoroczny zbiór zboża i zapasy z lat poprzednich poszły z dymem. Szkoda wynosi około 6000 K. Pożar powstał w stodole. Straż ochotnicza ottynijska pracowała z wytężeniem około zlokalizowania pożaru do godziny 7 rano.

Uniwersytet ludowy na prowincyi. Z Ottynii piszą nam: W niedzielę 16 sierpnia odbył się wykład dla włościan w Boczkorówce. P. H. Kleiner wykładał „Oliteraturze“.

Równocześnie w Uhornikach tow. Lorens miał wykład popularny o „Zasadach ekonomii“.

Lekarze denuncyanci. W numerze wczorajszym podaliśmy zapadły w Gliwicach wyrok w sprawie „rozruchów“ zabrskich, skazujący z liczby 14 oskarżonych tylko jednego na 2 miesiące więzienia za „zbiegowisko“ („Auflauf“), choć akt oskarżenia oprócz owego „Auflaufu“ zarzucał wszystkim i „Aufruhr“, czyli bunt uliczny (z § 115 u. k., grożącego więzieniem do lat 5). Z rozprawy, z której część sprawozdania podała „Gazeta Robotnicza“ widać, iż policyanci, rozpędziwszy szablami ludzi z przed lokalu redakcyi „Wanderera“, gdzie ze zrozumiałą ciekawością oczekiwano wiadomości o wyniku ściślejszego wyboru pomiędzy Letochą a Korfantym, w rozbestwieniu napadali potem bez powodu bądź na uciekających, bądź na przechodniów w pobliskich ulicach, siekąc ich pałaszami.

Pokaleczonych w ten sposób ludzi, posadzono potem na ławie oskarżonych. Charakterystycznem jest, iż rolę szpiclów policyjnych odgrywali i lekarze, którzy przysłali policyi nazwiska zgłaszających się do opatrunku.

Jest to tem ohydniejsze, iż był to objaw szpiclostwa dobrowolnego, gdyż kodeks niemiecki uznaje tajemnicę lekarską — w przeciwstawieniu do austryackiego, gdzie obowiązuje w tym względzie ustawa z przed stu lat, wkładająca na lekarzy obowiązek denuncyowania pacyentów.

Z zeznań jednego z oskarżonych w procesie gliwickim — Doroniaka, który otrzymał od policyanta cięcie szablą przez rękę, wynika, iż zadenuncyował go lekarz Riesenfeld, do którego się z raną zgłosił. Riesenfeld był na tyle cynicznym, iż wyraźnie oświadczył po zanotowaniu nazwiska Doroniaka, że poda je na policyę. Inni oskarżeni — Teodor Nowak i Ignacy Krajczyk — czynią podobny zarzut drugiemu lekarzowi, dr. Nawratzkiemu.

Hakatyzm kościelny. „Gazeta toruńska“ podaje ciekawy dokument, świadczący o hakatyzmie księży-centrowców w Westfalii, gdzie, jak wiadomo, znajdują się liczni emigranci-Polacy.

Oto w r. 1902 chciano od kleryków Polaków w Paderbornie wymusić podpisanie następującego cyrografu:

Oświadczenie.

Z polecenia Najprzewielebniejszego ks. Biskupa dr. Wilhelma Schneidera oświadczył mi dyrektor konwiktu ponownie, że jakikolwiek udział w narodowo-polskiej agitacyi jest zupełnie niezgodny z obowiązkami, jakie przejmuję przy święceniach kapłańskich, i jakie mam wolę przejąć.

Uznając to niniejszem wyraźnie, oświadczam na honor i sumienie, że się zupełnie wolnym czuję od wszelkiej skłonności służenia narodowo-polskim interesom.

Dalej oświadczam równocześnie, że pobierając wsparcie od Towarzystwa św. Józefata, w żaden sposób nie zostałem zobowiązany i w żaden sposób zobowiązanym się nie czuję brać udział w jakikolwiek sposób w wielkopolskiej agitacyi.

Paderborn, 1 marca 1902.

Pomiędzy klerykami polskimi powstał wielki popłoch; niektórzy chcieli wyjeżdżać, wówczas ich przełożeni zaniechali pomysłu z cyrografem, zadowalniając się — ustną obietnicą...

„Gazeta toruńska“ zaopatruje tę wiadomość komentarzem, coby to było, gdyby klerykom niemieckim przedłożono podobnej treści oświadczenie? — Takich pytań jednak nie zadają sobie nigdy hakatyści wszelkiego gatunku.

Nowi tępiciele socyalizmu. Z Warszawy piszą nam: Żydowskie dzielnice Warszawy były przed 10 dniami widownią całego szeregu wysoce charakterystycznych scen. Wszelki ruch rewolucyjny jest zarazem ruchem etycznym. Podczas tedy strejku robotników żydowskich występowano nietylko przeciw policyi, ale także przeciw krążącym po ulicy zawodowym żydowskim opryszkom, prostytutkom i alfonsom, czyli stręczycielom lub opiekunom prostytutek. Doszło nawet do licznych bójek. „Nożownicy“ wogóle nie cierpią socyalistów, a ta nienawiść ogarnęła także „nożowników“ żydowskich. Z początku jednak ci nożownicy żydowscy chcieli żydowskim robotnikom dać pewien okup, aby ich pozostawiono w spokoju, lecz gdy to zawiodło wpadli na pomysł wielce oryginalny. Wysłali delegacyę do oberpolicmajstra Lichaczewa z propozycyą, że pomogą rządowi wyłowić wszystkich „bundzistów“ (członków żydowskiej partyi socyalistycznej). Na zapytanie oberpolicmajstra, jak się do tego zamierzają wziąć, odpowiedzieli, że gdy ci robotnicy będą wychodzili z fabryk, napadną na nich, posiadają bowiem dostateczny zapas noży, rewolwerów i tym podobnej broni. Prócz tego będą mogli władzę naprowadzić na mieszkania głównych agitatorów, gdyż znają dokładnie wszystkie kryjówki. Oberpolicmajster odrzekł, iż musi się porozumieć z żandarmeryą, kazał im przyjść drugi raz, a następnie zgodził się na uczynioną propozycyę. Około godziny szóstej wieczorem w okolicy Smoczej i Okopowej zebrało się więc około 80 żydowskich „nożowników“, czatujących na żydowskich robotników, aby na nich napaść, gdy wychodzić będą z fabryki Pfeiffra. Ale tu spotkała ich niespodzianka. Nagle bowiem zostali ze wszystkich stron otoczeni przez wojsko, a ponieważ ten i ów się bronił, przeto nastąpiło starcie. Opornych przywiązano do koni kozackich, wszystkich zaś odstawiono na ratusz, gdzie dotąd jeszcze siedzą.

Pomnik Katarzyny II w Wilnie. Wilno dostanie wkrótce jeszcze jedno piętno zewnętrznego zruszczenia. Te niegdyś Ateny polskie z uczuciem gorzkiego wstrętu, ale zarazem bezsilnej rozpaczy, dźwigają już na sobie ciężar pomnika Murawjewa, jako symbol zwycięskiego najazdu; napiętnowane są także pomnikiem Puszkina, jako wyrazem tryumfu rosyjskiej „kultury“. Aliści przybyć ma jeszcze jeden jaskrawy dowód ostatecznego „zespolenia zachodnich kresów“ z państwem carów. W sierpniu r. b. nastąpić ma w Wilnie odsłonięcie pomnika carowej Katarzyny II. Koszta wyniosą 180 tysięcy rubli, nie licząc założenia fundamentów, które wybudowali swoim sumptem tamtejsi kupcy-moskale Pimenowie. Jest to nowa prowokacya rządu carskiego, na którą żywioły rewolucyjne Litwy powinnyby godnie odpowiedzieć.

Węgrzy obrażeni na „Jugend“. W ostatnim numerze „Jugend“ zwraca uwagę dowcipna „wiadomość familijna“, pysznie zilustrowana przez rysownika Waltera Pultnera. Elegancki jegomość wymownem poruszeniem nogi daje... krzyżyk na drogę wystrojonej i wykrygowanej damulce, samo zaś „oznajmienie“ brzmi: „Kochana „Jugend“! Podaję do łaskawej wiadomości wszystkich przyjaciół i znajomych, że zamierzam położyć kres kosztownemu stosunkowi z zuchwałą węgierską osobą“. Tuż następuje dopisek redakcyi „Jugend“: „z góry winszujemy“. Żart ten, zawierający bardzo zresztą przejrzystą aluzyę do „familijnych“ stosunków między Austryą a Węgrami, pomimo całego humoru ogromnie rozgoryczył, a nawet rozgniewał rozmaite „węgierskie osoby“ w Peszcie. Artystyczna zawartość „Jugend'u“ wogóle nie znajdywała w nich zbyt pojętnego oddźwięku, tem łatwiej im przeto było zainicyować namietną i stanowczą agitacyę przeciw monachijskiemu tygodnikowi. Agitacya ta uciekła się nawet do komicznych wprawdzie, ale bądź co bądź uroczystych efektów. Tak np. w kawiarni New-Jork ostentacyjnie spalono numer „Jugend'u“. Niektóre stowarzyszenia powzięły jednomyślne uchwały, orzekające usunięcie raz na zawsze tego pisma (zwłaszcza że nigdy nie daje „pikantnych“ kawałów). Gazety doniosły o mającem się odbyć nadzwyczajnem posiedzeniu wszystkich właścicieli kawiarń, w celu zbojkotowania inkryminowanej ilustracyi. Ale cios najstraszliwszy wymierzony został przez węgierskie akcyjne towarzystwo eksportowe, które postanowiło przepędzić „Jugend“ z wszystkich kolejowych księgarń, będące zaś w obiegu numery wycofać. Tyle obrażone „społeczeństwo“, które snać woli czytać rozmaite „Pschütt-Karikaturen“ i inne „budujące“ pisemka, tak bardzo odpowiadające humorowi peszteńskiemu. A godnym swego społeczeństwa okazał się rząd węgierski, który, naturalnie, pospieszył wydać rozporządzenie, pozbawiające „Jugend“ debitu pocztowego w całem królestwie węgierskiem.

Samobójstwo Poliwanowa. Dnia 18 sierpnia w parku miejskim w Lorient we Francyi odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru znany rewolucyonista rosyjski Piotr Poliwanow, który niedawno dopiero wyrwał się z rąk rządu carskiego, uciekłszy z drogi na Sybir, dokąd go deportowano po dwudziestu latach pobytu w Schlüsselburgu. O szczegółach jego bohaterskiego życia pisał już „Naprzód“ w czerwcu b. r., ogra niczymy się więc tu jedynie na przypomnieniu ważniejszych momentów jego niezmordowanej działalności. Jeszcze w r. 1874 założył tow. Poliwanow tajne stowarzyszenie, mające na celu propagandę idei socyalistycznych wśród robotników fabrycznych. Później pozostawał w blizkich stosunkach z najwybitniejszymi rewolucyonistami rosyjskimi, jak Ławrow, Michajłow i inni, brał czynny udział w odbijaniu od żandarmów Wiery Zasulicz, którą, jak wiadomo, rząd kazał uwięzić ponownie pomimo uniewinniającego wyroku sądu przysięgłych (w sprawie o zabójstwo szefa żandarmów Trepowa). Następnie przez dwa lata odsiadywał więzienie i był pod dozorem policyi, ale już w r. 1880 powrócił do pracy i utworzył organizacyę dla uwalniania „politycznych“ z więzień i Sybiru. Właśnie gdy uwolnił był już z więzienia saratowskiego tow. Nowickiego, został Poliwanow ujęty i skazany przez sąd wojenny na śmierć. Karę tę jednak zamieniono mu na dożywotnie więzienie w twierdzy Schlüsselburg. Przesiedziawszy w tej najokropniejszej z turm, gdzie więźniowie znosić muszą najsroższe katusze moralne i fizyczne, dwadzieścia długich lat, wydostał się wreszcie tow. Poliwanow na świat „wolny“, gdyż postanowiono go osiedlić na Sybirze.

Myśl buntu odżyła w nim jednak z nową siłą; już po drodze do Azyi omylił czujność swoich katów i uciekł do Europy. Nie długo się jednak cieszył swoją istotną wolnością, bo oto własną ręką targnął się na męczeński swój żywot. Dlaczego? Gdzie źródło tych strasznych tragedyj, wciąż i wciąż się ponawiających? Dlaczego raz poraz ofiary caratu po uwolnieniu się od piekielnych męczarni — miast rozpocząć nowe życie — sami kopią sobie przedwczesne mogiły? Co jest przyczyną samobójstwa Janowiczów, Poliwanowych i wielu, wielu innych? Na to wszystko jedna jest tylko odpowiedź. Wyrafinowane okrucieństwa, barbarzyńskie pastwienie się nad myślą i cała ta otchłań tortur, przez które przejść muszą więźniowie Szlisselburga, łamią nawet bohaterów. Najokropniej koszlawią ducha te szykany drobne, na które tak pomysłową bywa dzicz kozacka. Wszystko to sprawia, że owi męczennicy, nawet gdy zachowają pozory zdrowia fizycznego, są tak zmęczeni „życiem“, tak przepracowani ustawicznem trzymaniem na wodzy wzburzonych aż do obłąkania reflekcyj, że z samego lęku przed nieprzystosowaniem do normalnego życia, przyspieszają sobie śmierć, której jedynym sprawcą istotnym jest w ten sposób carat i tylko carat. Najświeższą taką ofiarą tego katowskiego rządu jest tow. Poliwanow. Cześć jego męczeńskiej pamięci!

„Kronika farmaceutyczna“ donosi: Właściciel znanej firmy, aptekarz Gustaw Hell w Opawie, z okazyi 60-letniej rocznicy urodzin, dopuścił do spółki w swem przedsiębiorstwie długoletnich współpracowników: brata Mr. Teodora Hella, Mr. Gabr. Kottmeyera i kierownika filii wiedeńskiej Oswalda Netuszila. P. Gustaw Hell dał piękny przykład wynagrodzenia współpracowników za ich długoletnią pracę, zagranicą dość powszechny, a w aptekarstwie galicyjskiem zupełnie nieznany.

Katowanie żołnierzy. Powódź w lipcu zniszczyła między innemi także koszary kawaleryi w Przegorzałach pod Krakowem. Wskutek tego 3 pułk dragonów, który przybył na manewry, został dnia 1 sierpnia zakwaterowany w Prądniku Czerwonym. Dnia 9 sierpnia b. r. przybyli na dwór Jakóba Abrahamera, gdzie był zakwaterowany dragon z 2 „zugu“ 2 szwadronu Rudolf Parcer, na wizytacyę weterynarz, wachmistrz Pawlik i Zugsführer Wekl. Weterynarz zarzucił Parcerowi, że koń nie jest należycie oczyszczony i zwróciwszy się do podoficerów, powiedział im, żeby Parcera wezwali na drugi dzień do raportu, a tymczasem, aby kazali mu w obecności kaprala konia oczyścić. Zaledwie weterynarz i wachmistrz się oddalili, Zugsführer Wekl, kazawszy dragonowi konia przytrzymać, uderzył go kilka razy w twarz i odszedł. W tej chwili jednak zjawił się kapral Fochtner, który jak dzikie zwierzę rzucił się na ogłuszonego już przez Wekla dragona. Bił go po głowie i po twarzy pięściami, targał za włosy i za uszy, odchodząc kilkakrotnie i znowu powracając z coraz większą furyą. Krwią zlanego, z pokaleczoną twarzą dragona wyrwał nareszcie z rąk tego krwiożerczego kaprala p. Adolf Zollmann. Wekl i Fochtner powinni powędrować do garnizonu.

Brutalność policyi krakowskiej. We wtorek wieczorem aresztował policyant na ulicy Grodzkiej pewnego pijanego majstra krakowskiego, wracającego do domu. Przy pomocy dwóch innych żołnierzy policyjnych i dwóch agentów policyjnych wtłoczył opierającego się do dorożki, poczem pięciu tych policajów usiadło na pijanym, przygniatając go kolanami do dna dorożki i tak odwieźli go „pod telegraf“. Po drodze i w areszcie tak go pobili, że leży on chory, pokryty sińcami i ranami. Zrobił on doniesienie do prokuratoryi.

P. Jarek w Budapeszcie. T. zw. powszechne galicyjskie stowarzyszenie kolejarzy we Lwowie, do którego należy kilku zauszników dyrekcyjnych pod wodzą znanego p. Jarka, a które niema innego celu, jak rozbijanie uczciwej organizacyi kolejarzy, bierze się do różnych przedsiębiorstw, aby podreperować swoją pustkami zionącą kasę. Pomaga w tem p. Jarkowi i wspólnikom dyrektor Wierzbicki, dając im specyalne pociągi na różne wycieczki, na czem oczywiście to szanowne towarzystwo należycie się obławia. Obecnie urządziło ono „wycieczkę polską“ do Budapesztu. Pojechał p. Jarek „reprezentować naród polski“ wobec Węgrów. Tego było już nawet burżuazyjnym dziennikom za wiele. Umyślnie przytaczamy tu zdania lwowskiej prasy o p. Jarku i jego wycieczce do Budapesztu:

„Kuryer lwowski“ pisze: „We wtorek po południu odszedł ze Lwowa pociąg, wiozący na reklamowaną hałaśliwie wycieczkę do Budapesztu niespełna 200 osób. Bez przesady stwierdzić można, że było w tem najwyżej 30 do 40 wycieczkowców, zresztą zaś pojechali sami lwowscy żydzi, aby korzystając z taniego przewozu załatwić tam swoje interesa. O ile wiadomości o przygotowaniach w Budapeszcie na przyjęcie „narodowej“ wycieczki nie są przesadzone, to spodziewać się należy niesłychanego skandalu. Wśród tej garstki nielicznej wycieczkowców nie widzieliśmy nikogo, ktoby mógł reprezentować nasze społeczeństwo wobec Węgrów“.

„Dziennik polski“ pisze: „Wycieczka ta niema zgoła jakiegoś polskiego narodowego charakteru. Wzięło w niej bowiem udział około 50 mówiących po niemiecku żydów, którzy korzystając z taniego przejazdu, pojechali do Budapesztu w interesach handlowych i około 50 Polaków, mówiących po polsku, wliczając już w to i kapelę narodową. Odezwa komitetu, aby wycieczkowcy jechali w narodowych kostyumach ten odniosła skutek, że dwaj wycieczkowcy w nie się przybrali, mianowicie młody majster szewski Czapkowski pojechał w kontuszu piaskowego koloru i czarnej konfederatce i rodzony brat jego przystrójony w kostyum kozacki t. j. w czarny żupan i wysokiej czapce na zawiasach z czerwonem denkiem“.

„Słowo polskie“ pisze: „Cztery wagony zajęli żydzi, przeważnie handlarze, którzy, korzystając z taniego przejazdu, pojechali do Budapesztu dla interesów. Piąty wagon zajęła kapela narodowa w mundurach, zaś dalsze wagony zajęli przeważnie kolejarze z rodzinami, rodziny komitetowych i garstka publiczności ze stanu rzemieślniczego. Pociąg składał się z dziesięciu wagonów osobowych i jednego ciężarowego. Wycieczka do Budapesztu to kompromitacya pierwszej wody, poprostu skandal nie bywały, a „szczęściem w nieszczęściu“ jest to, że wycieczka odrazu tak marnie się ukształtowała, iż nikt w Budapeszcie nie może jej brać na seryo. Skandalem już wprost narodowym byłoby, gdyby publiczność dała się wziąć na lep samozwańczym „reprezentantom narodu“ i gdyby rozmaite niewymierne wartości naprawdę mogły, oparłszy się o liczbę i skład wycieczki, „robić politykę“ w Budapeszcie na własną rękę“.

„Przegląd“ pisze: „W wycieczce bierze udział zaledwie 30—40 zebranych przygodnie wycieczkowców Polaków, przeważnie rzemieślników, reszta zaś są to ubodzy kupcy żydowscy, którzy tanim kosztem chcą odwiedzić w Peszcie krewnych, albo pozałatwiać swoje prywatne interesy. Łatwo sobie wyobrazić, jaką minę zrobią Węgrzy, gdy z pociągu wiozącego oczekiwanych gości, wysiędzie stu kilkudziesięciu chałatowców-kupców i garstka studentów i rzemieślników, z których dwaj wyrwali się i ubrali się nibyto w strój narodowy, mianowicie w czarny kontusik i czarny kołpak „z parasolem zamiast karabeli“, drugi zaś, jego brat, w kozacką czamarę i czapkę barankową. Jeżeli przyjdzie do jakiejś uczty i mów, skandal będzie niebywały“.

Przemilczają jednak te dzienniki, że ten „skandal“, to wynik protegowanej przez nie akcyi „antysocyalistycznej“. Oburzenie „Przeglądu“, „Dziennika polskiego“ i „Słowa polskiego“ zupełnie nie na miejscu; wszak takie Jarki wyrastają tylko na gruncie systemu szpiegowsko-protekcyjnego, uprawianego przez dyrekcye kolejowe, a pismaki dziennikarskie zawsze przedstawiają takie dyrekcyjne czytelnie kolejowe i tym podobne szwindlerskie stowarzyszenia suchotnicze, jako „narodowe“ w przeciwieństwie do „przewrotowych“. P. Jarek wyciągnął tylko konsekwencyę z tego. Niechże więc sobie „reprezentuje naród polski“ wobec 30 tysięcy Węgrów, którzy go w środę przyjęli okrzykami „Eljen“ na dworcu kolejowym w Budapeszcie, nie wiedząc oczywiście, kto to jest. Czyżby np. pp. Masłowski, Studnicki lub Ostaszewski-Barański, byli godniejszymi „reprezentantami narodu polskiego“ niż p. Jarek?

Prasa obca bierze oczywiście tę wycieczkę seryo. „N. fr. Presse“ donosi, że imieniem polskiej wycieczki wznosili w Budapeszcie toasty na braterstwo Polaków z Węgrami „wiceburmistrz (!) lwowski Webersfeld i kupiec polski Janowicz“... Wszak to także godni „reprezentanci narodu polskiego“.

TELEGRAMY

Międzynarodowy kongres geologów.

Wiedeń, 20 sierpnia. Dzisiaj rozpoczął się tutaj IX międzynarodowy kongres geologiczny w obecności protektora arcyks. Reinera. Jako prezydent honorowy (jedynie dzisiejszego posiedzenia) zagaił posiedzenie minister oświaty Hartel. Obecni byli: ministrowie dr Körber, Wittek i Giovanelli, przedstawiciele rady miejskiej, jakoteż przedstawiciele geologicznego zakładu państwowego, prezydent akademii umiejętności itd. Wśród uczestników znajdują się przedstawiciele rozmaitych krajów.

W mowie swej, jaką witał zebranych, arcyks. Reiner dał pogląd na geologiczne badania Austryi i życzył pomyślności obradom kongresu. Minister oświaty Hartel powitał zebranych imieniem rządu.

Po przemowie przedstawicieli miasta zabrał głos prezydent kongresu radca górniczy Titze.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt, 20 sierpnia. Wczoraj o godz. 7½ wieczorem przyjechał cesarz. W ulicach, któremi cesarz jechał do Zamku, tłum witał go żywymi okrzykami „Eljen!“

Wiedeń, 20 sierpnia. Dzienniki donoszą, że minister wojny zarządził, aby w węgierskich pułkach dzisiejszy dzień św. Stefana obchodzono jako święto narodowe. Niektóre dzienniki przypuszczają, że rozporządzenie wydano na rozkaz cesarza.

Wezuwiusz.

Neapol, 20 sierpnia. Czynność wybuchowa Wezuwiusza na razie zanika. Liczba wybuchów wprawdzie się zwiększyła, jednak wypływ lawy jest mniejszy.

Proces Humbertów.

Paryż, 20 sierpnia. Na wczorajszej rozprawie przemawiał w dalszym ciągu generalny prokurator Blondel. Ścisk w audytoryum zwiększył się wczoraj. Prokurator wywodził, ze Roman i Emil Daurignac podpisali pełnomocnictwo nazwiskiem Crawfordów przez co dopuścili się zbrodni fałszerstwa. Zajmując się pojedynczemi grupami wierzycieli Humbertów, dodaje, że większość nie wniosła skargi powodowana wstydem, iż dała się tak uwieść. Założenie „Rentes viagères“ było ogromnem oszustwem.

Co do winy poszczególnych oskarżonych, Roman Daurignac brał czynny udział w oszustwach — jest to jasnem —; Emil Daurignac był mniej czynny lecz choć mniej bezpośrednio, jednak jest winny. Główną winę ponoszą Teresa i Fryderyk Humbert. Ten ostatni zbudował rusztowanie do tego wielkiego oszukańczego dzieła, Teresa Humbert zaś wszelkimi możliwymi środkami dążyła do zdobycia wielkiego majątku. Oboje uzupełniali się nawzajem i tworzyli z Romanem i Emilem Daurignac'em towarzystwo oszukańcze.

Prokurator zakończył wnioskami o ukaranie Humbertów za trzy rodzaje zbrodni, wobec cudzej własności, wobec obyczajów i wobec społeczeństwa. (Oklaski w audytoryum).

Obrońca Labori oświadcza, zabrawszy głos, że Teresa Humbert powierzyła mu tajemnicę, która opiera się na poważnych podstawach, jednak klientka jego nie pozwoliła mu udowadniać słuszności tego twierdzenia, ani też odkrywać tajemnicy przed czasem, jaki sama uzna za stosowne.

Labori wspomina dalej o zaufaniu, jakiem władze sądowe i prywatni funkcyonaryusze darzyli Humbertów i dodaje, że przedstawienie całej sprawy przez panią Humbert nie jest tak bardzo nieprawdopodobnem, jakby można sądzić, zwłaszcza jeżeli się przyjmie, że Crawfordowie noszą inne nazwisko, które jest dla patryotów nienawistnem. Omawiając kwestyę prawniczo, twierdzi obrońca, że fałszerstwa według pojęcia prawniczego wogóle niema.

Labori przemawiać będzie w dalszym ciągu dzisiaj.

Bomba!

Barcelona, 20 sierpnia. W jednej kamienicy w ulicy San Pedro znaleziono bombę z lontem. Sądzą, że bombę ukryli tu anarchiści.

Rosya na dalekim wschodzie.

Jokohama, 20 sierpnia. Biuro Reutera donosi, że umiarkowane dzienniki, wychodzące w Tokio, potępiają postępowanie Rosyi i stwierdzają, że cierpliwość Korei się wyczerpała.

Petersburg, 20 sierpnia. Z Port Artur donoszą, że powstanie, które objęło pojedyncze prowincye, ma tendencyę rozszerzenia się na całe Chiny.

Port Arthur, 20 sierpnia. Dziennik „Nowy kraj“ wyraża konieczność zawarcia sojuszu angielsko-rosyjskiego, który byłby przeciwwagą wobec ruchu w Niemczech i Ameryce, zwracającego się przeciw interesom Rosyi i Anglii, i przeciwwagą wobec Japonii, która chciałaby cieśninę Koreańską uczynić Żółtym Bosforem. Dziennik występuje także przeciw pismom, które przemawiają przeciw likwidacyi sprawy mandżurskiej i potępiają politykę Rosyi na dalekim Wschodzie.

Kraków. Baczność cholewkarze! W poniedziałek 24 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu stowarzyszenia „Postęp“, ul. Starowiślna 42, poufne zgromadzenie robotników cholewkarskich.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

PATENTY

we wszystkich krajach uzyskuje

Inżynier **M. Gelbhaus** zaprzysiężony zastępca w sprawach patentowych

Wiedeń, VII., Siebensterngasse 7

naprzeciwko c. k. Urzędu Patentowego.

WYDAWNICTWO POLSKIEGO
--TOWARZ. NAKŁADOWEGO--
LWÓW, UL. LELEWELA L. 5

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI

--Tytuł skonfiskowany (Legendy)--

WYDANIE KOMPLETNE ❋ CENA 2 K. 50 H.

RYSZARD WAGNER

---Sztuka a rewolucya---

Z PORTRETEM R. WAGNERA. CENA 1·50

DO NABYCIA WE WSZYST. KSIĘGARNIACH. NADSYŁAJĄCY GOTÓWKĘ WPROST DO ADMINISTRACYI TOWARZ. NIE PONOSZĄ ----------KOSZTÓW PRZESYŁKI----------

---

Układacze pieców i kominków

zostaną **natychmiast** przyjęci za dobrą płacą i stałem zatrudnieniem u firmy **Knapp & Simmel, Wiedeń, I., Reichsrathstrasse 9.**

442

Wyroby tkackie!

z najlepszego przędziwa jak najstaranniej wykonane, jakoto:

Płótna białe zwykłej i prześcieradłowej szerokości, Dymy, Dreliszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Ścierki, Obrusy, Serwety, Barchany, Flanele, Szewioty, Płócienka kolorowe na Fartuszki, Sukienki, Bluzki itp. poleca po cenach umiarkowanych

Tkalnia płócien i Skład wysyłkowy

Michała Mięsowicza

w Korczynie koło Krosna.

Proszę żądać cenniki i próbki towaru!

Słówko o nowym wynalazku

ważnym dla palących papierosy

Zastosowanie wiedzy w życiu praktycznem wydało już niejednokrotnie zdumiewające rezultaty, przyniosło wiele pożytkn Ogółowi. Dziś hygiena święci prawie na każdym kroku tryumfy, zrozumiałem więc jest, że i fabrykacya **tutek cygaretowych** — czyni postępy w tym kierunku, lecz nie wszędzie i nie zawsze z dodatnim rezultatem.

Moje wieloletnie próby upodstawnione nauką i fachowem doświadczeniem, uwieńczone zostały ostatniemi czasy zdumiewającym skutkiem. Udało mi się bowiem dojść drogą badań chemicznych do preperatu, znanego już dziś prawie wszędzie, który nosi nazwę

„SALVESOL“

Jestto **wata chemiczna,** mająca tak wielce pożądaną dla palących papierosy własność, że aby mnie nie posądzono o czczą przechwałkę — biorę sobie za zaszczyt powołać się na następujące, otrzymane w ostatnich czasach **UZNANIE:**

W. P. Mr. farm. W. Bełdowski — Kraków.

Z przyjemnością donoszę W. Panu, że od czasu jak używam Pańskiej waty „SALVESOL“ nie doznaję przykrych objawów, które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu. — Wobec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem kilo waty „SALVESOL“.

Lwów, d. 2 maja 1903. Z w. p. prof. ***Dr Antoni Mars.***

Zwracając uwagę P. T. Ogółu na powyższe uznanie, jakiem za wynalazek mój ze strony tak wielce poważnej i kompetentnej zaszczycony zostałem, czynię to głównie i jedynie w interesie zdrowia P. T. palących papierosy i tytoń wogóle.

Mr. farm. WŁ. BEŁDOWSKI.

Fabryka „Noris“ Wł. Bełdowskiego w Krakowie poleca:

1.000 sztuk tutek „NORIS“ ze Salvesolem K. 2·80
1 pakiecik waty Salvesol . . . . . . „ —60 (111--109)

Kuracyjne i stołowe winogrona

w koszyczkach 5 kilowych, opłatnie do każdej stacyi pocztowej.

górskie winogrona K. 3, stołowe winogrona K. 3·50, deserowe stołowe winogrona K. 4, doborowe, mięszane Muskat K. 5, stołowe gruszki K. 4, Stołowe jabłka lub śliwki K. 3, Turkestańskie cukrowe melony K. 3·50, zielona sałata papryka 3·80, zielone ogórki wodne K. 3, kwiatowy miód (puszka 5 kilowa) K. 6·80. **Petrowitsz Pantits**, właściciel winnic Werschetz (południowe Węgry).

Żądajcie tylko **SELLA i KARY'EGO**

FREDIN

NAJLEPSZY

środek do czyszczenia wszelkiego lepszego obówia, żółtego i czarnego, szczególnie polecenia godny dla trzewików chevreux i lakierowych

WIEDEŃ XI/11. 419

Szczepański, **Tarok,** zasady i sposoby gry, podręcznik 1. K.

Szymusik, **Podatki domowe,** 3 K.

Tetmajer, — Przerwa K. **Zawisza czarny,** Dramat w 4. aktach wyd. luksusowe na welinie in 4° z oryg. ilustrac. 4. K.

Do nabycia w celniejsz. księgarn. Za nadesłaniem należyt. zaprzek zem poczt. wysełą księg. nakład. 265

F. HIMMELBLAUA w Krakowie
ULICA WIŚLNA 10.

Narożny 432

LOKAL

składający się z 3, 4 lub 5 wielkich pokoi i kuchni nadający się na wyszynk, restauracyę i kawiarnię jest każdego czasu róg ul. Krakowskiej i pl. Wolnica l. 11 **do wynajęcia.** Bliższa wiadomość u stróża domu.

Piekarnia

wraz z sklepem i mieszkaniem na parterze

od 25 lat istniejąca, ze zupełnem urządzeniem i wodociągiem, jest do wynajęcia

przy ul. Starowiślnej l. 29.

Bliższe wiadomości u właściciela realności



CAŁKIEM ZADARMO!

Tylko dla **dowodu** że **„Panaxin“** jest **jedynie i wyłącznie zadziwiająco działającym, przez lekarzy polecanym** środkiem, do pielęgnowania skóry, **na pocenie się nóg, rąk i ramion, na nagniotki,** oraz przeciwko odmrażaniu i swiędowi ciała przysełamy na próbę puszkę 1-kilową, wraz z opisem sposobu używania po nadesłaniu porta i kosztów opakowania.

Panaxin

sprawia **po krótkiem użyciu,** że **najbardziej szorstkie ręce delikatnieją,** powołuje przyjemny **chłód i utrzymuje sucho skórę,** przeciwdziała osłabieniu i chroni przed udarem słonecznym.

1 puszka wraz z opisem sposobu używania kor. 1·—, 1 wielka puszka wraz z opisem sposobu używania kor. 1·50 włącznie z kosztami przysełki, za poprzedniem nadesłaniem w znaczkach pocztowych lub przekazem pocztowym.

General-Versand-Depot „Panaxin“
Wiedeń II, Cirkusgasse 33.

Uczeń (izraelita z dobrej rodziny) z VI. lub V. kl. gimn. lub realną, znajdzie umieszczenie jako praktykant buchalteryczny w większym domu handlowym, gdzie będzie miał sposobność nabrać wszelkich kupieckich wiadomości. Wiadomość w dziale inserat. „Naprzodu“.

C. k. nagroda państwowa za znakomite wyroby!

Pierwsza Morawska Fabryka zegarów wieżowych 151

TH. MORAVUS

w Bernie, Grosser Platz 6

wyrabia i dostarcza jedynie znakomitej jakości i po tanich cenach **zegary wieżowe dla kościołów, zamków, ratuszów, szkół i fabryk.**

Najdalej idące poręczenie! Cenniki darmo.

Spedycye wszelkiego rodzaju.

Przedsiębiorstwo przewozu i transportu mebli

Józef J. Leinkauf

Kraków, ul. św. Gertrudy

poleca nowe sprowadzane wozy meblowe

Spedycye wszelkiego rodzaju.

Największy wybór gotowych **NAGROBKÓW**



z marmuru, granitu, labradoru, syenitu i t. d. znajduje się

w Krakowie
przy ulicy
Szpitalnej 36
naprzeciw teatru.

Filia:
ulica Miodowa 45

Ceny nadzwyczaj nizkie.

Hochstim i S-ka.

P. T. Czytelników

upraszamy przy każdem zamówieniu lub zakupnie powołać się na ogłoszenia

„NAPRZODU“

BROWAR PAROWY W TRZCINICY

POCZTA, TELEGRAF I STACYA KOLEJOWA

poleca szan. P. T. Publiczności:

Piwo Bawarskie napełnione do flaszek i pasteryzowane w browarze.

Piwo Bawarskie jest 14-stopniowe w gatunku tak silnem jak importowane piwo z Monachium w Kulmbach.

Piwo Bawarskie wyrabiane wyłącznie ze słodu w wysokiej temperaturze, prażone bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku jak piwo z browarów bawarskich i niemieckich przypominające smak karmelu.

Piwo Bawarskie poleca się bezkrwistym osobom, szczególnie paniom i rekonwalescentom.

Zamówienia na Piwo Bawarskie uskutecznia wyłącznie Browar w Trzcinicy a nie jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Równocześnie poleca browar doborowej jakości **Piwo Marcowe, Eksportowe i Bok.**

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Browar parowy w Trzcinicy otrzymał medale i krzyże (złote) i dyplomy na następujących wystawach: w Paryżu, Wiedniu, Berlinie, Neapolu, Londynie, Brukseli, Bordeaux, Rzymie i Strassburgu, Krakowie, Hamburgu, Pradze i Ried.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).